

skiego, bo tam to papierosem poczęstują, to dadzą cukierek dla dzieci, a nasz kupiec uważa, że dość jest dać ucziwy towar i wagę. Spławianie drzewo należy również do żydów lub niemców. Dziwna rzecz, że nikt z naszych nie zajmie się spławianiem drzewa, chociaż jest wielu bogactw, którzy mogliby wziąć ten przemysł w swoje ręce. — Okolice Tykocina nawiedzają często pożary; w maju tego roku spaliła się wieś Broniszewo, latem znowu wieś Sanniki, a teraz, 28 go września, pożar nawiedził wieś Morusy (?), gdzie spaliły się czterem gospodarzom wszystkie zabudowania wraz z domami i tegorocznymi zbiorami, a dwóm gospodarzom tylko zabudowania gospodarskie i zbiory. Pożar wszczął się wieczorem z niewiadomej przyczyny. Do ratunku, co prawda, przybiegło dużo ludzi z sąsiednich wsi, ale nie było cóm ratować, gdyż w Morusach niema nawet ani jednej beczki. Obok ludzi walczących z ogniem niemal gołymi rękami, znaleźli się też nieponie bez miłości bliźniego, którzy śpieszyli w zamieszaniu kraść co tylko było można. Jednemu gospodarzowi skradziono konie, drugiemu futro i dużo różnych drobnych rzeczy, owemu płótno, innemu buty i t. d. W Tykocinie jest straż ogniowa i przybyła, co prawda, do Morus na ratunek, ale cóż, kiedy już wszystko było spalone. A jednakże od Tykocina do Morus jest tylko 4 wiorsty. W czasie pożaru odznaczyli się odwagą i umiejętnością przy ratunku mieszkańcy wsi Kulesz, a mianowicie Konstanty i Bolesław Kuleszowie. Pogorzelnicy pozostali bez dachu nad głową i bez kawałka dleba, bo prawie wszystko już było w budynkach oprócz kartofli, których ten i ów z gospodarzy jeszcze nie wykopał. Ludność okoliczna powinna przyjść nieszczerliwym z pomocą. — W piątek 27-go września rano przelatował nad naszą okolicą z północy na południe balon, któremu przypatrywano się z wielką ciekawością.

K. G.

Brak zrozumienia i poparcia. We wsi Zdrapach pod Bychawą, w gubernji lubelskiej, spaliły się w poniedziałek 30-go września wszystkie zabudowania gospodarza Góreckiego. Żywnię i część chudoby uratowano; natomiast zboże spaliło się wszystko. Ogień powstał w domu mieszkalnym, gdzie pozostawione były bez dozoru małe dzieci. O kilka kroków od spalonych budynków znajdują się zabudowania sąsiada, które ocalały dzięki temu, że wiatr wiał w inną stronę, jak również, że do ratunku stanęła straż ogniowa ochotnicza z Wilkołaza, świeżo tam przez księdza proboszcza założona. Wilkołaz jest dwie wiorsty odległy, i Zdrap z tamtąd nie widać; mimo to naczelnik straży Stefan Modzejowski wraz z czterema ochotnikami: Stefankiem, Samolejem, Solkowskim i Furmańczykiem, prowadząc sikawkę i wóz z narzędziami ogniowymi, przybyli do pożaru, kiedy się jeszcze dach nie spalił. Następnie przyjechali beczki i przyszedł piechotę proboszcz. Straż ogniowa i kobiety ze Zdrap dzielnie się spisywały; natomiast z Wilkołaza prawie nikt nie przybył. Nawet ci, którzy o kilkadziesiąt kroków pracowali w polu, nie pośpieszyli na ratunek. Straż ogniową utworzył ksiądz proboszcz Dębowski z wielkim trudem, gdyż parafianie mówią, że straż ogniowa jest niepotrzebna, i nic na nią dać nie chcą. Jest już jednak sikawka, kilka beczek i dwa wozy, a także szopa na te narzędzia. Brak jeszcze paru sikawek i kilkunastu beczek na wózkach. Ale pieniądze na to

zdożyć niemożna, chociaż przy dobrych chęciach bardzo łatwo byłoby potrzeby straży ogniowej zaspokoić. W gminie od kilkunastu lat stoi zepsuta sikawka. Idzie tylko o naprawienie jej. Ksiądz proboszcz zachęcał wieś Klodnicę, należąca do parafji Wilkołaskiej, aby obróciła na to 100 rubli, które otrzymuje corok od właściciela pobliskiego majątku za prawo połowania; gospodarze klodniccy jednak nie zgodzili się na to. Oj, do brzeby to było, gdyby parafianie wilkołascy część tych kilkunastu tysięcy rubli, które corok na wódkę wydają, przeznaczyli na straż ogniową; wtedy mniej byłoby zabójstw, kradzieży, krwawych bójk, o których tak często u nas słychać, a byłby skuteczny ratunek w razie pożaru. Podobno — chociaż trudno w to uwierzyć — znaleźli się tacy przeciwnicy straży ogniowej, że aż dochodzi do księdza dziekana skarżyć się na proboszcza, że zbudował szopę na narzędzia straży ogniowej. Czyżby byli naprawdę tak ciemni? *Czytelnik.*

Nawiedziny pasterskie. Z parafji Rożnieszewa w powiecie kozienickim, gubernji radomskiej, piszą do nas:

W dniu 27-ym sierpnia dostąpiliśmy wielkiego zaszczytu i szczęścia: Najdostojniejszy Pasterz djeceji sandomierskiej, ksiądz biskup Marjan Ryks, raczył odwiedzić naszą parafję. Parafianie rożnieszewscy pod kierunkiem proboszcza swego, księdza Adamskiego, starali się jak najgodniej przyjąć ukochanego Pasterza. Ulicę wiodącą przez wieś wysadzono drzewkami, na których porozpinano wieńce z kwiatów i liści; bramę powitalną przyozdobiono różnobarwnymi tkaninami, wieńcami i kwiatami, a na szczycie umieszczono snopy owsa, jęczmienia, żyta i pszenicy, z napisem: „Witaj Dostojny Pasterzu!"; w kościele urządzono wspaniały tron. Kościół i ołtarz przystrojono pięknie w wieńce i kwiaty. Tylko pogoda zawiodła; deszcz padał z krótką przerwą od rana do wieczora. O godzinie 6-jej po południu ukazała się kolasa zaprzężona w cztery konie, wysłana do rozporządzenia księdza biskupa przez p. Szczukową, właścicielkę Winiar i Zosina pod Warką. Na powitanie przybywającego Pasterza wyszli młodzieńcy z krzyżem i chorągwiemi, dziewczęta w bieli z liljami w rękach, i wszystek lud. U bramy powitalnej ksiądz biskup wysiadł z kolasy, pobłogosławił zgromadzonych i przyjął podane mu chleb i sól. Mowę powitalną wypowiedział Piotr Piętos, poczem przy biciu w dzwony i śpiewie „Kto się w opiekę”, wprowadzono biskupa do kościoła. Tu powitał go ksiądz proboszcz, i w krótkich słowach opowiedział dzieje naszego kościoła, wymieniając ofiarodawców, którzy przyczynili się do budowy i upiększenia świątyni, ale nie wspominając nic o sobie, chociaż i sam znaczną ofiarę przyczynił się do odmalowania kościoła w środku, oraz do sprawienia ołtarza bocznego i wielu innych rzeczy. Potem ksiądz biskup w serdecznych słowach przemawiał do obecnych, jak ojciec najlepszy do swych dzieci. — Witając, — mówił, — że kochacie Pana Boga, bo pamiętacie o Jego przybytku. Proszę was i zachęcam: bądźcie i nadal wiernymi synami Kościoła, tej matki naszej. — Na zakończenie odprawiono modły za umarłych i procesję w kościele. Następnego dnia ksiądz spowiadał od godziny 6 rano i odprawiał wotywy, o godzinie zaś 8 ksiądz biskup bierzmował, a później odprawił mszę św. czytana. Sumę odprawił ksiądz dziekan Kuropatwiński, a piękne kazanie wygłosił ksiądz Zajdler z Sandomierza. Mówił o szkodliwości czytania

złych gazet i książek; przedstawiał, jak to człowiek, co je czyta, pomału się niemi zatrudnia, że nawet nie spostrzeże się, kiedy w błocie ugrzęźnie; wykazywał, że szczęście zależy nie na dzieleniu się ludzi na różne stany i na wzajemnym przesławianiu, ale na prawdziwej jedności i miłości braterskiej. — Po niesporadi ksiądz biskup znowu udzielał bierzmowania, i z ojcowską miłością zachęcał tych, którzy przyjęli ten Sakrament, aby byli trzeźwymi, uczciwymi i wiernymi dziećmi Kościoła. Gdy już miał odjeżdżać, parafianie zgromadzili się przed plebanją, aby mu podziękować za to, że ich odwiedził, nie zważając na trudy i niewygody podróży. Wyszedł ksiądz biskup do zgromadzonych, z których jedni słowami, inni w myśli tylko składali mu podziękę. — A no, — rzekł, — idźmy do kościoła, tam podziękujemy Panu Bogu za to wszystko. — I tam jeszcze raz w czułych słowach zachęcał do dobrego i udzielał rad, pragnąc, abyśmy wszyscy mogli być szczęśliwi. Pożegnawszy nas wsiadł do czterokonnej kolasy przysłanej przez p. Lubiszewskiego z Gruszczyzna. Jeszcze raz pobłogosławił nas i ze słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” odjechał do Mniszewa. *Parafjanin.*

Z miasta Grójca w gubernji warszawskiej piszą do nas:

Już przed kilku miesiącami gromadka mieszkańców Grójca i okolicy z księciem Zdzisławem Lubomirskim na czele, rozpoczęła starania o założenie tu polskiej szkoły gimnazjalnej nie rządowej. Starania te osiągnęły pomyślny skutek. Władze szkolne pozwoliły p. Włodarskiemu założyć w Grójcu szkołę gimnazjalną 8-klasową z wykładem w języku polskim. I oto tak się złożyło, że w mieście, w którym urodził się i rozpoczął nauki szkolne ksiądz Piotr Skarga-Pawęski, w trzydziestą rocznicę śmierci tego wielkiego męża i nauczyciela narodu, powstaje nowa szkoła, w której młodzież będzie mogła czerpać naukę. *Czytelnik.*

Zamiast jesieni — zima. Po wczesnych przymrozkach, które w wielu okolicach kraju pokrywały nocami pola szronem, spadł tu i ówdzie przedwczesny śnieg. W poniedziałek 7-go października w Warszawie padał przez kilka godzin obfity śnieg, który na dachach do następnego dnia się utzymał. Niezwykle wczesne to zimno i śniegi mogą jeszcze dużo szkód w polu wyzadzić. Z pod Piotrkowa naprzykład piszą do nas:

Wszelkie okopowizny w naszych stronach zapowiadały się dosyć pięknie, ale je zwazył wczesny mróz. Dnia 4-go października mróz zwazył wszelką ogrodowiznę, a po południu tegoż dnia prószył śnieg. Nazajutrz, w sobotę 5-go października, mróz dochodził do 3-ech stopni; tym razem zwazył nać kartoflana i zmroził w ziemi pod wierzchem niewykopane kartofle. Rola była zmarznięta blisko na dwa cale. *J. K.*

Wypadek w kopalni. Z pod Olkusza w Krakowskim pisze do nas jeden czytelnik:

Pod Olkuszem znajduję się kopalnia galmanu zwana „Saturn”. Otóż w sobotę zdarzył się tam w moich oczach następujący wypadek: O godzinie 10-jej wieczorem miała się odbyć zmiana górników. Ci, którzy pracowali przez cały dzień, mieli wychodzić na wieczór, a inni mieli stanąć do pracy na noc. Ja, który to piśszę, zapisywałem właśnie dzwono, gdy wtém leci coś z góry i bardzo ciężko spada na ziemię. Wziąłem lampę i idę